

Antynatalizm, czyli czego nie uczono mnie na filozofii

Gdy studiowałem filozofię, o antynatalizmie mnie nie uczono, chociaż stanowisko to dałoby się wysnuć z kilku prezentowanych wówczas stanowisk filozoficznych lub religijnych. Teraz widzę, że ten nurt filozoficzny jest obecnie całkiem dobrze skodyfikowany. Stanowi filozoficzną szkołę, z profesorami i książkami. Jedna ma tytuł, który wszystko wyjaśnia: „Better Never to Have Been: The Harm of Coming into Existence”. Natalizm to bowiem stanowisko filozoficzne, które przypisuje narodzinom wartość negatywną. (Nie będę więcej streszczał, bo do tego służy Wikipedia)

Chyba nie chciałbym do tej szkoły należeć i zawodowo antynatalizmem się parać. Ale tak samo nie chciałbym należeć do zwolenników Alexiusa Meinonga. Jestem bowiem osobą wrażliwą i nie lubię być wystawionym na docinki. W przypadku filozofii Meinonga musiałbym się bez przerwy tłumaczyć z tego, że zajmuję się tym, czego nie ma. Natomiast naśmiewanie się z antynatalisty jest jeszcze łatwiejsze. („Jesteś antynalistą, a masz dzieci”, „Jesteś antynatalistą, a co na to twoje potomstwo”, „Jesteś antynatalistą, nie masz dzieci, pewnie kobiety cię nie chcą”).

Wszystko to jeszcze nie przesądza, że antynataliści nie mają racji. Nie jest to bowiem filozofia aż tak nieżyciowa. Może to trochę zaskakujące, ale po raz pierwszy usłyszałem o niej od mojej matki tuż przed urodzinami mojego dziecka (ale już po jego poczęciu). Mama powiedziała mniej więcej tak: „Była w telewizji tak wypowiedź, że kiedy rodzi się dziecko, należy raczej się smucić niż cieszyć, pamiętając o tym, ile przykrości czeka dziecko w życiu”. Moja mama zapewne też myślała o swojej śmierci, która wkrótce nastąpiła. Ale myślała też o cierpieniach, które doznajemy w całym życiu. Pokolenie, które przeżyło drugą wojnę światową, miało coś na ten temat do

powiedzenia.

Skoro zatem zastanawiała się nad tym moja mama, mogę i ja. To pierwszy atut antynatalizmu. Drugi to taki, że wśród swoich antenatów antynataliści wymieniają filozofów pierwszej wielkości i że są wśród nich tacy, którzy byliby do zaakceptowania zarówno przez filozofów kontynentalnych jak i analitycznych. Mam na myśli przede wszystkim Schopenhauera, ale też i Kanta. Wśród źródeł religijnych wymienia się buddyzm, religia, na którą z sympatią spojrzę nawet największy ateusz.

Trzecia rzecz: za antynatalizmem przemawiają te same argumenty, które są stosowane w rozważaniach o teodycei. To nie jest najlepszy ze światów. Dzisiaj dowiedziałem się w telewizji, że w Kenii islamiści zatrzymali autobus i kazali pasażerom recytować fragmenty Koranu. Kto nie pamiętał, kula w łeb. Jakiś czas temu, pasażerów autobusu wymordowano w Meksyku z powodu, którego akurat nie pamiętam. Sprowadzając go dziecko na ten świat, potencjalnie skazujemy je na cierpienie. (Nie wiem, co w tym momencie powie natalista, ale jest to także argument za miłością do dzieci. Skoro wyrządziliśmy dziecku krzywdę, stykając je ze złym światem, winniśmy mu tę krzywdę powetować).

Moim zdaniem, zarysowany powyżej argument przeciw prokreacji jako wystawianie dziecka na cierpienie jest nie do odparcia. Ktoś powie, że nienarodzone dziecko nie dozna cierpienia, ale i nie dozna szczęścia. Ale niewielka z tego pociecha: nieskończenie wiele dzieci nienarodzonych nie dozna szczęścia i nawet tego nie poczuje.

Może zatem pozostaje argument praktyczny, który wygląda następująco. Wyobraźmy sobie, że jestem nastolatkiem i przejąłem się poglądami natalistycznymi antynatalistycznymi. Postanawiam nie mieć dzieci. Namawiam wszystkich innych nastolatków, żeby nie mieli dzieci. Ze skutkiem. Dzieci przestają się rodzić. Dojrzewanie i starzenie się w świecie,

w którym nie ma dzieci, i w którym mało kto będzie ode młodszy, może nie być szczęśliwe. Nie chcę kończyć życia w świecie, w którym są tylko sami starcy.

Nie mam pojęcia, jak zareaguje na ten argument antynatalista. Przypuszczam, że uśmiechnie się pod nosem i odniesie się do niego lekceważąco. Bo istotnie ten mój argument jest nie do potraktowania poważnie. Przecież założony tutaj scenariusz jest po prostu niemożliwy. Ludzie nie przestaną rodzić dzieci. Kobiety będą chciały być matkami, mężczyźni będą chcieli kobiet, i też może pokochają dzieci. Instykt zwycięży nad filozofią. Antynaliści mówią, że prokreacja jest złem. Nie jestem odczytany w pracach antynatalistów. Jednak nie spodziewam się, by któryś z nich twierdził, że prokreacja jako zło da się wykorzenić.

Marek Witkowski

Jeżeli potrzebujesz konsultacji przy pisaniu pracy licencjackiej lub magisterskiej, to polecamy serwis [pisanie prac](#) - pomoc w pisaniu prac w granicach dozwolonych prawem